

DRUGI ZAWAŁ

\*\*\*\*\*

- Wejdz, proszę - otworzyłem drzwi i zapraszałem Elżbietę do wnętrza.

- Masz ładne mieszkanie. Świetnie się urządziłeś.

- Cieszę się, że ci się podoba. Harowałem na to ładnych parę lat. Siadaj gdzieś.

- Tylko dlaczego tu taki bałagan? Trzeba by posprzątać.

- Byłem ostatnio bardzo zajęty. Jeśli masz ochotę, to oczywiście możesz (pomóc mi) doprowadzić to wszystko do porządku.

- Chętnie.

Dałem jej szczotkę, odkurzacz i zabrała się do sprzątania.

Poznałem ją przed paroma dniami, kilka razy spotkaliśmy się

w kawiarni, uznałem, że czas wreszcie zaprosić ją do domu.

Była ani ładna, ani mądra, natomiast przeogromnie egzaltowana.

Cóż... Dawno nie gościłem u siebie ~~żadnej~~ kobiety...

- Czy liczysz na coś więcej? - zapytała siadając na fotelu i zapalając papierosa.

- Co? Na coś więcej niż posprzątanie mieszkania? Oczywiście, myślę, że przygotujesz kolację.

- A poza tym?

- Trudno w tej sytuacji na cokolwiek liczyć.

- ...bo ja liczę...

- O... To więcej, niż mógłbym się spodziewać. No to, moja droga, zrób wreszcie coś do jedzenia, a ja tymczasem spakuję moje rzeczy.

- Wyjeżdżasz?

- Nie mówiłem ci? Tak, jutro rano jadę na dwa, trzy dni do stolicy. Muszę załatwić parę spraw.

- Jedziesz samochodem?

- Tak.

- To weź mnie z sobą.

- Zabierz się wreszcie do jakichś kanapek, bo umrę z głodu!

- Dobrze, nie musisz tak wrzeszczeć. Powinieneś być bardziej miły. Jeszcze sobie pójdę i co będzie?!

- Elżbieta, ~~nie przeginaj pały.~~

- Dobrze, dobrze.

Przygotowując kanapki gadała, niemalże bez odrobiny przerwy

Opowiadała o jakichś dziewczynach, których nie znałem, o swojej wycieczce do Bułgarii. Gadała, gadała...

- ...żebyś ty widział jaka byłam opalona! Niesamowite słońce

W ogóle było wspaniale. Musisz tam koniecznie pojechać.

Najlepiej w lipcu...

Mówiła nawet jedząc.

- My tu gadu, gadu, Elu, a czas leci. Może jednak się położymy? Muszę wcześniej wstać - przerwałem jej monolog.

- A więc jednak! Też czuję się zmęczona.

- Mam nadzieję, że nie za bardzo.

- Oczywiście. Tylko troszeczkę. Sądzę, że potrafiś sprawić,

~~żebym tego nie czuła.~~

~~- Oj, obawiam się, że może być wprost przeciwnie.~~

~~- To cudownie.~~

~~- Idę się <sup>my</sup> kąpać. Ty przygotuj wyrko.~~

Położyliśmy się. Wydawało mi się teraz, że jest o wiele bardziej atrakcyjna, aniżeli przedtem, gdy była ubrana. Była jakby trochę nieporadna, poddawała się pieszczotom z bezwładem, bez jakiegokolwiek inwencji.

Pomyślałem, że leży jak kłoda. ~~Czułem coś takiego, jak~~

~~zniechęcenie.....~~

Pieszczoty, szybkie, zbyt szybkie połączenie, ale niezupeł-  
ne, czysto zewnętrzne, fizyczne - wszystko odbywało się bez  
jakiegokolwiek, będącej podstawą zwykłych rozkoszy iskry tajem-  
niczości, jakiegokolwiek zaskoczenia. Była miękka, mięsista...

Zajmowałem się nią z przyzwyczajenia, powoli zaczynałem mieć tego  
wszystkiego dość... Z kolei ona się ożywiła...

Położyłem się na wznak i zapaliłem papierosa.

- Zgaś to świństwo. Lepiej zjedz jabłko - sięgnęła do  
koszyka stojącego na półce i podała mi jabłko. - Duszę się.

Czy musisz palić?

Posłusznie zgasiłem papierosa. Ugryziłem jabłko. Zrobiło  
mi się niedobrze - dostałem mdłości. Od paru dni czułem się  
nie najlepiej, poza tym nie znoszę jabłek, aczkolwiek kiedyś  
je uwielbiałem. W chłopięcych latach jednym z moich ulubionych  
zajęć było objadanie się jabłkami. Wychowywałem się w domu  
dziadka i babki, właśnie dziadek <sup>musiał</sup> ~~posiadał~~ prześlizyczny, najlepiej  
utrzymany w całej okolicy sad. Hodował tylko jabłonie, tylko  
one go interesowały, tylko o nich potrafił mówić. Babka mawiała,  
że ma bzika na punkcie jabłek - tylko dziadkowi wolno było  
zrywać owoce, gdyby mógł - często powtarzała babka - zabroniłby  
komukolwiek patrzeć na drzewka... Nam wolno było tylko

podziwiać i jeść jabłka, zresztą nigdy nie jadłem lepszych niż te z sadu dziadka. Sad był królestwem, dziadek jego władcą, a ja namiestnikiem, tam najbardziej lubiłem się bawić.

Któregoś dnia przyglądałem się drzewom i na jednym z nich dostrzegłem jakieś dziwne jabłko. Wielkie, barwne i lśniące... Pomyślałem, to jest właśnie jabłko królewskie, o jakim kiedyś słyszałem. Zachwyciło mnie tak bardzo, że natychmiast pobiegłem szukać dziadka i prosić, aby mi je zerwał. Nie mogłem go jednak znaleźć, więc mimo strachu, bo co by to było, gdyby dziadek mnie zobaczył, wdrapałem się na jabłoń. Jabłko było wspaniałe, ~~wisiał na wysuniętej w bok gałęzi.~~ Gdy wyciągnąłem rękę i miałem je chwycić, jabłko ni stąd ni zowąd... spadło na ziemię. Pośliznąłem się, straciłem równowagę i łamiąc kilka gałęzi, ~~zleciałem~~ <sup>potarłem się</sup> w ślad za jabłkiem.

Okazało się, że jabłko wcale nie jest tak wspaniałe, jak mi się to wydawało. Było tylko większe, niż inne, ale wręcz brzydkie, ohydne. Rozplakałem się. Na domiar złego, nie wiadomo skąd, zjawił się nagle dziadek, oczywiście nie przyznałem się, że wspinałem się na drzewko. Dostałem lanie - za włożenie na jabłonie, ~~klamstwo~~, <sup>potem</sup> musiałem zjeść całe jabłko, które okazało się robaczywe...

Potem czytałem jakąś powieść, w której jabłka odgrywały rolę zasadniczą. Podkochałem się wtedy w koleżance ze studiów - ja chłopak ze wsi, z paskudnymi nawykami, śmieszący kolegów... Przywiozłem kiedyś do akademika torbę pełną jabłek z sadu nieżyjącego już wówczas dziadka.

Tej koleżance, w której się podkochałem, zaniósłem plastikowy worek najpiękniejszych jabłek świata. Ponieważ nie było jej w domu, czekałem ze dwie godziny na schodach. Worek z jabłkami powiesiłem na klamce do drzwi mieszkania jej rodziców. Ponieważ nie przychodziła na zajęcia, po paru dniach znów ją odwiedziłem. Worek z jabłkami wisiał tak, jak go powiesiłem... Ona, piękna dziewczyna, w której się zakochałem, była w domu. Powiedziała, że nie przypuszczała nawet, że to ja zostawiłem jabłka, a poza tym jest to bardzo zabawne. Nie wiedziałem co, ale byłem pewien, że domyśliła się skąd pochodzą jabłka - wiele razy opowiadałem jej o sadzie, w którym się wychowałem. Czułem się jak idiota, to wydarzenie obrzydziło mi i dziewczynę i jabłka.

I teraz Elżbieta częstująca mnie jabłkami. To, które sięgnąłem w ciemności i ugryzłem, było zgniłe - gorzkie i wstrętne. Mimo że ich nie lubię, mam zawsze w domu jabłka. Wrzuciłem nagryziony owoc do koszyka.

- Co się stało? Jesteś zły? - zapytała trochę jakby przestraszona Elżbieta.

Przez chwilę zamierzałem jej o tym opowiedzieć...

- Nie, po prostu trafiłem na zgniłe jabłko. Było gorzkie, może nawet robaczywe, lepiej jednak zapalę.

- Jeśli musisz, zapal. Zniosę to.

- To dobrze, bo ja ciebie ~~przestaję~~... Rozumiesz?

- Czy to znaczy, że teraz, w środku nocy, mam sobie pójść?

- Nie. Masz spać. Przecież jesteś potwornie zmęczona!

- ~~Czy?~~ Czy nie jest co ze mną dobrze?

- Będę szczery. ~~Nijak, a więc jeśli z tobą, to znaczy gorzej.~~

- Po co więc mnie zapraszałeś?

- Teraz sam już nie wiem.

- A ja myślałam - roześmiała się - że mi powiesz, że mnie kochasz, i tak dalej, jak to się zwykle mówi. Za łatwo ci ze mną poszło. Dziwny jesteś. Daj mi też papierosa.

Śmiała się. Podałem jej paczkę z papierosami. Nie mogła znaleźć zapalek, więc włączyła lampkę.

- Przecież to jabłko nie jest zgniłe. Jest zupełnie zdrowe!

Zobacz jakie wspaniałe! Dziwny jesteś... A może chory?

~~- Dobranoc.~~

~~- Wiesz co? Weź się w kupę, albo idź i zrób kupę. Dobranoc.~~

- Niepotrzebnie jesteś taka zgryźliwa. Przepraszam...

- To wszystko jest dość zabawne.

- Nie sędzę. Chyba jednak powinniśmy spać. Wiesz przecież, że rano muszę jechać.

- A tak, prawda. To jak: weźmiesz mnie z sobą?

- Wezmę. Możesz jechać, tylko uprzedzam, że będę zajęty.

- Nie szkodzi.

Ruszyliśmy wcześniej - z trudem wyjechałem z zatopionego we mgle miasta. Zapowiadał się ładny, mroźny dzień, czułem się świetnie. Nawet cieszyłem się, że Elżbieta jedzie razem ze mną.

- Pojedziemy ~~trochę~~ okreśną drogą. Muszę zajrzeć do jednej takiej wioski - powiedziałem.

- Jakiej?

- Zobaczysz. ~~To nieważne.~~

- Masz tam znajomych?

- Prawie... No tak...

Jazda samochodem, zwłaszcza szybka jazda, sprawia mi szaloną przyjemność. Czuje się wtedy ~~szczeniakiem~~, a takie



<sup>włebici</sup>  
poczucie młodzieńczości ma istotne znaczenie przy zaczynających  
<sup>szub</sup>  
tu i ówdzie srebrzyć się włosach...

Zatrzymałem wóz przed bramą cmentarza.

- To już tutaj - powiedziałem. - ~~Ty, Elu,~~ <sup>Z</sup>aczekasz w samochodzie, a ja za parę minut wrócę. Dobrze? No, to daj buzi?

Znakomicie.

Wielka cmentarna brama, przez którą wjeżdżają karawany, była zamknięta. Otworzyłem sobie boczną drewnianą furtkę i poszedłem w kierunku kościoła, który jak zwykle był zamknięty. Był to jeden z tych małych, wznoszących się na ~~jakimś~~ <sup>jakimś</sup> wzgórzu wiejskich kościołów, w których nigdy nie kończą się remonty. Na cmentarzu pusto, białło od szronu.

Poszedłem w kierunku grobu dziadka i babki - mieli wspólny grób, gdyż dziadek zmarł tyle lat wcześniej aniżeli babka, że życzyła sobie, by pochować ją na tym samym miejscu, na którym leżał dziadek. Zatrzymałem się przed betonowym pomnikiem i przypomniałem sobie, że nie zabrałem z samochodu świeczek - zwykle, gdy udaję się w podróże służbowe, zahaczam o wioskę, w której się wychowałem i zapalam świece na grobie babki i dziadka. Zastąpili mi oni rodziców, o których nigdy niczego się nie dowiedziałem.

Pobiegłem do wozu. Wyjąłem z bagażnika pudełko ze świeczkami.

- Jeszcze chwileczkę, najdroższa - puściłem oko do Eli,  
która sprawiała wrażenie osoby przeogromnie znudzonej.

- Nie musisz się śpieszyć.

Ustawiłem świece na płycie pomnika. Pomyślałem, że dobrze

byłoby zapalić je jedną zapałką. Kiedyś, w dzieciństwie, myślałem  
nieraz, że jeśli uda mi się świeczkę zapalić jedną zapałką,  
albo że jeśli dojdę do jakiegoś miejsca zanim mnie  
nadjeżdżający z przeciwnej strony samochód, albo, że jeśli uda  
mi się trafić kamieniem za pierwszym rzutem w drzewo, to spotka  
mnie coś przyjemnego, uniknę nieszczęścia. Nie było wiatru,

więc pierwszą zapałką zapaliłem ~~jedną świeczkę, a pozostałe~~  
~~od jej płomienia.~~ *wypłaki śnieg.*

Po przeciwnej stronie drogi, w niewielkiej kotlinie, położony  
był przesławny sad dziadka - sad wykarczowany w kilka lat po  
śmierci właściciela, ~~z niejasnych dla mnie powodów.~~ Pomyślałem,  
że szkoda, ~~że~~ nie kazałem przyjść tutaj Elżbiecie, zawsze  
odwiedzałem cmentarz samotnie, sądziłem, że lepiej będzie, jeśli  
Ela zostanie w samochodzie... Przypominałem sobie babkę. Po jej  
śmierci wiele razy przypominano mi ile dla mnie zrobiła. Nikt  
nie powiedział mi wprost, że jestem sukinsynem, że zapomniałem,

wyrzekłem... Rzeczywiście... Zmarła zanim cokolwiek by mogło się zmienić.

~~Poczułem potężny ucisk w pęcherzu~~ Poszedłem w kierunku śmietnika, potem zszedłem niżej, Szedłem wzdłuż płotu cmentarza, aż do Księżej Łąki. Postanowiłem zejść nad brzeg jeziora. Każdy przyjazd tutaj kończył się przechadzką nad jeziorem - jak do brzegów dzieciństwa szło się łąką, która jako jedyna częśćka dawnego krajobrazu pozostawała bez jakichkolwiek zmian, a może to tylko złudzenie... Szczególnie boleśnie przeżyłem jeden z wyjazdów do szkoły - ~~w~~ strachu, że już nie wrócę, że będę kimś zupełnie innym, niż kumpel kłusowników i pijaków, z którymi spędziłem nad jeziorem mnóstwo nocy, o jakich - jak mi się wydawało - nie śniło się ~~nawet~~ żadnemu z moich kolegów z liceum. Bałem się, że wspaniałości, do których tęskniłem w mieście, będą dla mnie śmieszne, nieciekawe... Stało się tak... Nie było jednak we mnie żalu, ważne stało się to wszystko, czym przedtem, ~~jako głupi szczeniak~~, pogardzałem. Nie było czasu nawet na myślenie o tym wszystkim, pozostał jedynie nawyk odwiedzenia cmentarza ~~przy każdej okazji~~ - parę razy do roku. Liceum, uniwersytet, praca, świetnie - jak to oceniano - rozpoczęta kariera, zawsze pośpiech, mnóstwo nie załatwionych spraw... Kłopoty, zawał...

Wróciłem na cmentarz. Lampiony ostrymi płomieniami kpiły sobie z mrozu. Stałem, gapiłem się na nie, zapaliłem papierosa. Nagle... mdłości, zawrót głowy... Jakiś ból nie do określenia, bezwiad...

Odzyskałem przytomność dopiero w szpitalu. To już drugi zawał. Lekarz powiedział, że muszę się oszczędzać, spokojniej żyć, przestać palić, pić... Teraz parę tygodni spokoju, odpoczynku, potem... Ciekawe, gdybym nie wstąpił na cmentarz... Gdyby nie było ze mną Elżbiety...

Czekam na Elę. Przychodzi codziennie. Koniecznie muszę z kimś porozmawiać, nie czuję się dobrze, trzeba... Ela jest taka miła, taka obca. Parę tygodni unieruchomienia, a przecież miałem załatwić tyle spraw. O, znów wszystko zaczyna się kręcić, zbyt częste są te zawroty głowy...

- - - - -